



kat. komp

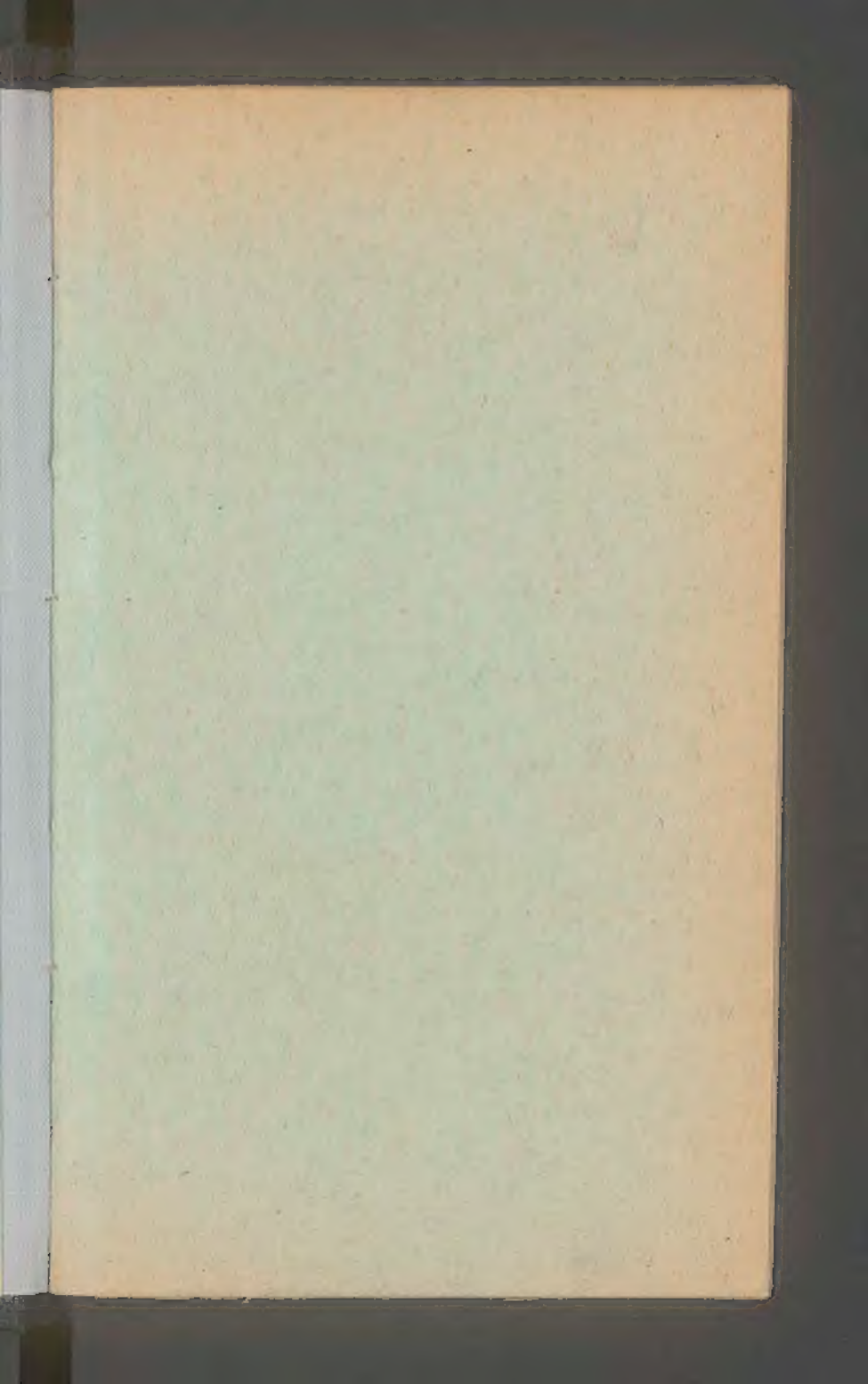
695813

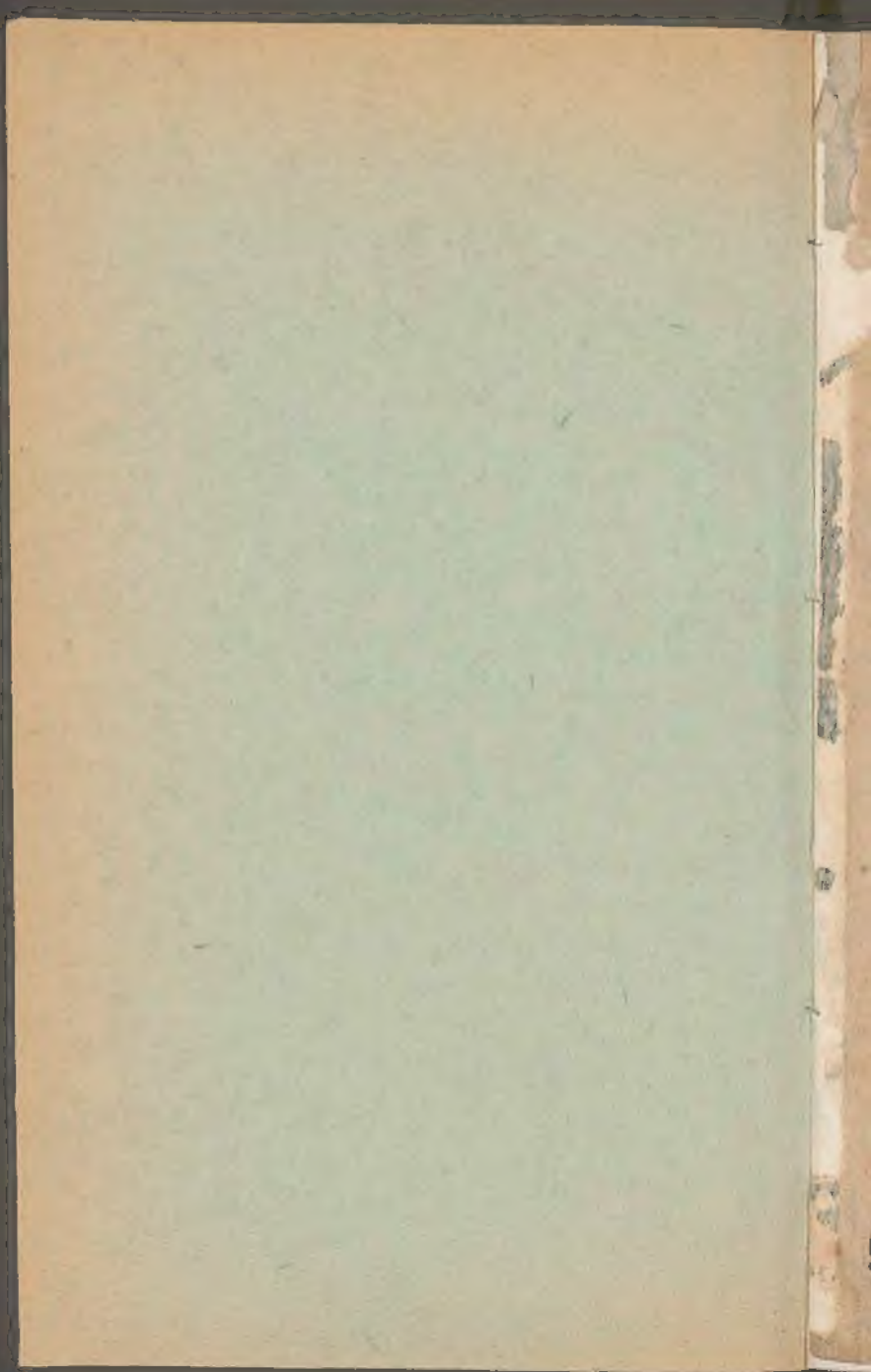
I



695813

I







695813 I

# OBRONA ŚWIĘTEJ CZĘSTOCHOWY,

HISTORIA CUDOWNA A PRAWDZIWA

O JACKU BRZUCHAŃSKIM

ORGANISIE CZĘSTOCHOWSKIM,

na cześć i chwałę Boską, a dobrym ludziom na pocieszenie  
opowiedziana przez

JÓZEFA SZUJSKIEGO.



Wydanie Trzecie.

NAKŁADEM REDAKCJI GAZETY ROLNICZEJ.

WARSZAWA.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI H. NATANSONA,

Krakowskie Przedmieście Nr. 415.

1863.

Cena egzemplarza groszy 6.



Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

Warszawa d. 19 (31) Grudnia 1862 r.

Cenzor, J. BŁESZCZYŃSKI.

695813

5

Biblioteka Jagiellońska



1002243180

w Drukarni J. Jaworskiego.

Bibl. Jagiell.

1974 KZ

18324/13

## PRZEDMOWA.

**K**lasa średnia mieszkańców kraju naszego, jak rzemieślnicy po miastach, drobna szlachta i oficjaliści gospodarscy po wsiach i tym podobne stany, wyżej w pojęciach posunięte, z chęcią czytałyby dziełka i publikacje periodyczne dla ich pojęć przystępne. Przekonaliśmy się o tem naocznie i podnosząc już oddawna w *Gazecie Rolniczej* potrzebę podobnego wydawnictwa, któremu nie spekulacją, ale myślą dobrą społecznego przebudniczyć winna, zamierzaliśmy czas od czasu wydawać dziełka mniejsze i większe dla podobnego rodzaju czytelników przystępne dopóty, dopóki kto inny myśli tej z lepszym skutkiem w czyn nie wprowadzi. Zdaniem naszym, dziełka dla tej klasy czytelników, pod względem ceny powinny być jeszcze przystępniejsze, aniżeli dla ludu, dla którego, jak doświadczenie przekonało, ofiara panów czyli właścicieli ziemskich, stworzyła szkółki, zakupuje książki. Szlachcie na zagrodzie — oficjalista, jak ekonom na wsi, wreszcie biedniejszy rzemieślnik w mieście, gdy kupuje książkę, oddaje wtedy część krwawo zapracowanego zarobku, a samem czynem kupna dowodzi, że zrozumiał potrzebę oświaty, która o wiele uzacnić jego stanowisko jest tylko zdolną. Zarabiać na takim wydawnictwie, byłoby grzechem, z tej zasady wychodząc, kiedy ofiara autora p. Józefa Szujskiego i p. Jana Dobrzańskiego pierwiastkowego wydawcy tej książeczki, stawily nas w tem położeniu, że dziełko niniejsze wydać możemy za zwrotem tylko kosztów papieru i druku. Wydajemy więc go z tem przekonaniem, iż najniższą w dotychczasowych wydawnictwach oznaczając cenę, dobrze dla oświaty działamy.

Wydawnictwo nasze w tym kierunku, rozpoczynamy od dziełek historią ojczyzną traktujących — dlaczego? niepotrzebujemy się tłumaczyć, to tylko nadmieniamy, że jeżeli myśl nasza należycie ocenioną zostanie, wtedy wydamy *Pamiętniki Paska*, z kilkudziesięciu drzeworytami, za cenę jak najprzystępniejszą, ku czemu już stosowne kroki poczyniliśmy.

Redakcja *Gazety Rolniczej*.



## OBRONA ŚW. CZĘSTOCHOWY.

Pan Jacenty Brzuchanski, mieszczanin w Częstochowie,  
W siedemnastego wieku żył drugiej połowie.  
Podczas najazdu Szwedów. Był to człowiek stary,  
Pocciwy organista od świętej Barbary,  
Kosciola co pod Jasną zbudowan był Górą.  
Ale jak wielu pocciwych na świecie,  
Którzy na chwałę Panu koledy śpiewali,  
Byłby zginął, osłonił niepamięci chmurą.  
Gdyby nie ksiądz Kordecki. Jezeliście czytali  
Jego Gigantomachia,\*) łatwo tam znajdziecie  
Nazwisko, które autor odgrzebuje ninie  
Dla tych, co nie są biegli w dziejach i łacinie,  
Czując nie mały honor, że im rzecz przełoży,  
Którą zostawił w spadku wielki ten mąż Boży.

Owóż Jacek Brzuchanski był mieszczaninem z rodu,  
Na usługach klasztornych wychowan od młodu,  
W bojaźni Bożej, w czesli dla niebios Paniutki.  
Muzyk z działa, pradziada klasztornej kapeli;  
Szesćdziesiątka mu szronem skroni poważna bieli,  
Ale krzepki i zdrowy choć chudy i cienki,  
(Jak to często sprzeczności są w rodowych mianach!)  
Nikt lepiej w okolicy nie grał na organach,  
Nie śpiewał i nie władał każdym instrumentem  
Czy to rzniętym, czy detym, czy detym czy rzniętym.  
A gdy w odpust klasztornym przewodził muzykom,  
Niby hetman rycerskim dowodzący szykom,  
Gdy z chóru na organu uroczyste głosy  
Niział pieśni pobożnej: to się pod niebiosy,  
Przez kościelne sklepienia głos dobywał wdzięczny,  
I grzmiał, jakby się z piersi rozechodził tysięczny ej,  
Że aż czleka myśl w niebo wlatywała śmieiej,  
Bo wznosiły ją tony jak rajscy anieli.

\*) Gigantomachia, opis oblężenia Częstochowy przez Szwedów.



A wymowy miał wiele i bez preparacji  
 Zawsze gotów był Jacek do każdej oracji  
 Na kolendę, mięso-pust, czy na alleluję  
 A kiedy się w koncepcie psawdzie rozbujaj,  
 To już drugiego w żadnej nie wynależesz stronie.  
 Na Rusi, czy na Żmudzi, w Litwie lub Koronie.  
 Po łacinie, mawiano, umiał z używania  
 Długiego i kościelnę rad wzmacniał śpiewania  
 Swym głosem, a pobożni łatwo rozpoznali  
 Że śpiewał ekspedyte, jak księża śpiewali.  
 Wielkie też zachowanie miał Jacek u świata:  
 Książę przeor go szanował i kochał jak brata,  
 Chociaż go wola Boża w niskim stanie trzyma.  
 Kochali zakonnicy i bracia mieszczanie,  
 A gdy czas kolendowy przynosiła zima,  
 A Jacek w okolicę pusił się z opłatkiem:  
 To szlachta wdzięcznem sercem przyjmie winszowanie,  
 Ze czią podejmie starca, hojnym darzy datkiem,  
 I przychyliłmiastowy poufnie odprawi,  
 A on każdemu progu z serca błogosławi.  
 A że i Panu Bogu dobrze Jacek służył,  
 Toć mi podom zasobny i dobytek duży,  
 I ze żoną, pocziwiał cieszył się w wiek późny,  
 Że już dziateczki wszystkie opatrzył na świecie:  
 Jednego w służbę przyjął koronny Oboźny.  
 Drugi już organistą w cudownym klasztorze  
 Wyreca ojcę, trzeci na posługi Bożej  
 Na proboszczo wiejskiego się wydostał przecię,  
 Tylko córeczka jedna, ulubione dziecię,  
 Jeszcze kwitnie przy starcu i lata mu słodzi,  
 I około rodziców opiekunką ohodzi.  
 Aleć kto jeszcze żyje, ten nie wolen troski,  
 Zadekretował z sławną tak majestat Boską  
 Więc i na pana Jacka stareńkie już lata  
 Przyszła boleść i sroga przyszła tarapata,  
 Nie z domu i nie z dzieci, lecz z publicznej sprawy:  
 Pan Bóg podniósł nad Polskę miecz zniszczenia krwawy.  
 I ziemia w krzyż upadła przed Psem, mścicielem,  
 A każda dusza polska zdarła mir z weselem.  
 Nie darmo nad stolicą niebieskiej Panię

Widma straszne, ogniste, miotły i szablice  
Wzniosły się, nie darmo, w wichrów nieba wrzeniu  
Dwa wojska napowietrzne toczyły bój dziki:  
Za niemi, jako piorun po błyskawic łanieniu,  
Północnego ludu, zjawily się szyki.  
Szwedzi! Szwedzi! głos straszny spłynął po lakim łanem,  
I odtąd groza kary, jakoś na świat siadła,  
Ze nie było wesela we wschodzie różanym,  
Na zachodzie się krwawo czyba stołoa kładła;  
Strach Boży szumił mocą w dzikim wichrów wświacie  
Jakiem bał kwiliły po dąbrowach liście,  
Wyły psy, a na piersiach ludzi ciezar siadał,  
Ze się żaden już więcej spokojnie nie kładał,  
Jeno zrywał się ze snu i oczy złęknione  
Otworzył, szeptał cicho: „Pod twoją obronę.”

Szwedzi! Szwedzi! Głos straszny coraz bliżej decy,  
O częstochowskie wieże bije w dźwięk miedzianych  
Szlachta z okolic, niby do macierzy dzieci,  
Ciągnie w klasztor, pod pieczę Przenajświętszej Panny.  
Jadą ładowne wozy, z familią, z dobytkiem,  
A z niemi coraz nowę, coraz krwawsze wieści,  
Ze się klasztor stał w krótkie skarbnicę boleści:  
Jako wódz szwedzki z swem rycerstwem brzydkiem  
Przyjęt od Wielkopolan i uznan za króla,  
Z szlachtą olbrzymim krokiem przez kraj biedny sunie,  
A król prawy mu wszędzie ustępuje z pola;  
Wężem czerwonym łania wije się po łunie,  
Coraz dalej w głąb kraju jak zmija się wżera,  
Wzięta Warszawa, Wieluń, Kraków oblężony,  
I król podobno ziemie opuścił Korony.  
Niema obrońcy: starcem już dzielny Rewera,\*)  
Wojsko odbiegło znaków i łączy się z wrogiem;  
Tylko Czarniecki jeszcze bram Krakowa broni,  
Ale nie walczyć jemu z zagniewanym Bogiem.  
Padł wyrok: Łanckoroński z rozpaczem obliczem  
Szwedzkiej uległ potędze w bitwie pod Wojniczem,  
A na schyłku już Kraków, stolica Polonii.

\*) Rewera Potocki, hetman polski.

5.

W Częstochowskim klasztorze słychać szlachty iument:  
 Dzień i noc przed obrazem cudownym Marii  
 Widac szlachtę w oponczach i parów w delu,  
 Jak się modła, pokuty przyjmują sakrament,  
 Krzyżem krząca coraz w obliczu żeleńcą,  
 Ale posiodku poznasz i czoła z nadzieją,  
 I na kordach i pancerze dłoń w jawnie:  
 Pan Zamojski, miał oto weselsze oblicze,  
 Pan Czarniecki i Gólski a Kordęcki w chółce,  
 W pośród przelektłych mnichów ma pogodne czoło,  
 Podobne snieżnej górze, co nad chmury w koło  
 Wystercza i nad dolin unosi się cienie,  
 Jasną, patrzącą znać w słońca promienie.  
 Pan Jacek przy czajach, żółkły, chudy, łlady,  
 Mocno cisnie al wisz, doś dobywa gołki,  
 Grozę w czoło, i w oku wrzących, łz ma ślady:  
 A gdy zamierza jaką pęsn z kerałi,  
 To jakby się a poci słonecznym, promieniem,  
 Tak każda jego ruta kwit, i ocieszem.  
 A jak wieczorną dobą, przy młotwie nocnej  
 Zahuczy: „Święty Boże, nieśmiertelny, mocny!”  
 To się zatrzęsie kościół z odwiecznej posady,  
 I zda się, że wstają wysokie arkady  
 Gdzieś w nieb, i plesną straszna przebite jak kłnem,  
 Że jawi się parienka z ukochanym sytem  
 I dzierży go na krzyżu obżymek ramionach,  
 Aż ryk płaczu mu czoło blade z słu chulz,  
 I z krzyża wzię się, ramię łbogostawiać ludzi,  
 Co w chwili kary w takich ozwał się tonach.

6.

I coraz jaśniej i dłużej w klasztorze:  
 Widac, że się zbliżają w łcie sady Boze,  
 Lampa i przed obrazem cudownym migocze,  
 Nieustanna, sycona ańle dnie i noc,  
 Jak chrzes, i nisko modłosa, wczyna bla alnica  
 Coraz no błędszy pad, i smu męjsze lica.  
 Tylko kiedy się w noczy wszyscy spać pokładą,  
 Zauser i milone przeor przed obrazem kłka,  
 A twarz ma i muelom, n' smu na, i łlady.  
 W coraz topi się oko, z ręką schodzi ręką,



Piers mu nieznaną jakąś siłą przestrzenieje,  
 A choć chwilę w krzyż padnie, łzami twarz zaleje,  
 Choć go znać, wagą całą krzyż panski przyeśnie,  
 Choć mu boleś się w duszy, jak ptaszę rozkwil:  
 To duch Boży go wzniesie i przez lzy zabłyśnie,  
 I widać, jakąś wielką pewnością posili,  
 Że prawice dziękczynne, synowskie, natchnione,  
 W górę wzniesie, gdzie matka i niebios królowa  
 W nagle nocnej swoje łee opiekuncze chowa,  
 I pewnym idzie krokiem gotować obronę.  
 Tak ci powiał przeor dzień szturm, Połnocą  
 Szedł z kościoła ku celi, bożą krzyżując drogą.  
 Patrzy: aż się ku niemu ktoś cieniem pomyka,  
 Pan Jacenty Brzechalski wita zakonnika  
 Pocałowaniem w rękę, Dziendobrym. „To Wasze?...”  
 „Ja przew. lubu ojcze... Tak się tu modlę  
 W kacie i Nnświętze! Paniński radził m.  
 Czy mam pusoc moje mustowe podniasze,  
 Pizniese się do klasztoru, czy pozostac w m'ieście.”  
 „A juzeie do klasztoru przemiesz się mieszczcie,  
 Bo me bardzo tam paco na m'ieście bezpiecznie,  
 Szwedzi za rada chwilę stana pod klasztorem,  
 Nie myślę, aby był dla miasta z fiworem.”  
 „Tak ci jest. Lecz m'ie w pieczy trzcha duszę wieczną,  
 Boskiej jeno nie ludzkiej obawiac się kary.”  
 „Cóż znowu?”

#### „Organistą u świętej Barbary

Jestem od lat czterdziestu, a sumienie kazi  
 Abym wytrwał do końca przy świętej Barbarze.  
 Chcieiaz kościół zamknięty i milcza organy.  
 Ale wypad k może być nieprzewidziny.  
 Kwarta\*) u Szwedów, to to kutoliny sami,  
 Gdzie pójdą do kościoła, a między Szwedami  
 Może się jaki znajdzie, co jest naszej waty,  
 Węc im trzcha usłużyć u świętej Barbary.  
 Albo kto, proszę pojdzie z kolendą na święta:  
 Jeszczeby bez opłatka był, niebożęta!  
 A lud biedny, eludzina rozpierz hnięta w strachu?  
 Tochy nie miał mieć nawet kolendy go dachu?  
 Albo na cóż ja tutaj, ja staruch usnużę?  
 A zdam się klasztorowi przy klasztoraym murze,

\*) Wojaka pol., utrzymywane zezwartej części dochodów królewskich.

I Matka Boska w duszy cicho mnie przyrzeka,  
Ze rada mieć za murem przychylnego czteka.”  
„Aha! tutaj Wasc mierzysz! Otóż nie pozwolę!  
Stary jesteś i Szwedów ci nie wywiesić w pole.  
Siwej głowy nie trzeba na szwank ryzykować.  
Weź zonę i z dobytkiem się na góręsprowadź!,,  
Ale pan Jacek księdza ujął za kolana,  
Mówiąc z płaczem: „Jamem myślał, że ksiądz przeor lepiej  
O mnie myśli i jeszcze w duchu mnie pokrzepi.  
Modliłem się tu w kącie, a Najświętsza Panna  
Co księdzu przeorowi bronie się każda,  
W tej samej chwili Jacka do nasta wysłała.  
Widziałem jak promienie świętej łaski bożej  
Padły na twe oblicze, wielbny przeorze,  
Ale i małego mnie wtedy dosięgły.  
I wielkiego z maluczkiem razem z sobą sprzęgły,  
Aby z ofiarą możnych, dar maluczkiem razem,  
Przed Przeswątłą, Paniąki był złożon obrazem.  
Padłem w krzyż i w pokorze modliłem się długo,  
Czy mnie nie mam szczerą kościelną usługę,  
Alec zwątpienie z łzami z duszy się wylało,  
I wtem, że o mam zrobię łezkiem Pańską chwałę.”  
Tu pan Jacka łec dziwna jakaś łona  
Obłysła — a przeora podniósł swe ramiona  
Błagalne, i łez wielkich strumień uroczysty  
Spłynął marsz z kami chudej twarzy organisty;  
A ksiądz przeor się modlił jeszcze czas niejaki,  
Skojrzał w twarz organście, poznał boże znaki,  
I wzruszony zawołał: „Idź panie Jacenty!  
Widać to taka wola Paniąki Przeswątłej,  
Idź i służ razem ze mną dobrej naszej sprawie,  
A oto ja ci w drogę, starcze, błogosławię!”  
Wtedy oknem kościelnym wszedł pierwszy św. tana,  
I z dłoni przeorowej i oczu błyszczących  
Padł pęk promieni jasnych i błogosławiących  
Na głowę starca, czołom schyloną ku ziemi:  
Hejnał ozwał się z wieży i dzwonów są szklanna  
Nuta zmieszała z tony hejnału drżącym,  
A razem odgłos traby nadleciał wojskowy.  
Groźny. Lecz nie zadrzały obu mężów głowy,  
Tylko szepnęli: „Szwedzi!” i na dwie się strony  
Rozeszli: Przeor środki obmyślać obrony,

A szybkim krokiem, choć był schylony i stary,  
Pan Jacek do kościoła u świętej Barbary.

7.

Błogosławione wieki, kiedy w nieczczące gromie  
W czerwonym ślupie ognia, w krwi wyłanej dymie  
Bóg podnosi ramiona sędzące, obrzymie,  
I na ziemi obszary zlatywał widomie,  
Jako za czasów dwiych, kiedy proci k w Pannu  
Lud boży przez puszyńce wolał do Kanaanu:  
Kiedy przed chwilą kary, Chrysta postać biała  
Pielgrzymo idąc świętem, do chłt zapukała,  
I grozą napełniła grzeszne serca ludzi:  
Kiedy miał pokuty sumnie dusz ludzi,  
I pokazywał kiwawa nad ich głowy zorza.  
Kaze nam przez tego wie sprawiedliwose bożą  
Gdy niewidome słowa niebieskiego rzadu,  
Słyszalne dla dom ludzi jako trąby sąłu,  
Wzlatywały postrachem przez piers pokolenia,  
I ludziły w niej łzwony przerażone sumienia  
Kiedy serca w ciemności pogrążone nocnej,  
Z przępsia twą się w górę, kiedy na Wszechmoen,  
Na ołb d umysłach skrzydł ziały twychwastania,  
Lecz dozwolił prukni bć w sweje nieczkoma  
Gdy na szali przeznaczeni m ludzkich zasługi  
Mieć krew na czas jeszcze poz ważyły długie:  
Kiedy natchniona dusza ramiony silnemi  
Moła podła powstazywać upadł k swej ziemi:  
Kiedy ludzie w rzya w święte mace endu  
W dziejach molbrzy losy s oczwwały ludu!  
Dziś inne czasy, inne są losów koleje,  
Miedzianne rcho słoni wyższych rządów dzieje,  
A Pm, e, szal: rza lu tzyli kelys w zorze,  
Twarz mioszary nam ukrył w piorunowej chmurze,  
A gły smetnony z krzyża popatrzy oczwino,  
Ktoż ma dostoi k oka, kto oka d trzymi?  
Nikt! nikt! Jeno wśród l dasznej odpadłych obawy,  
Czujem, że niewidzialny, sędzia ludzi prawy,  
Wśród gnawiny życia berło rządu dzierży,  
I pojawi się kiedys grozny, cichy, łzawy,  
Ale ukt jego głowu modłą nie usmierzy.



8.

Kędyż w dziejów obszarze znaleźć takie dzieje,  
Jako dzieje obrony Jasnej Częstochowy?  
Co w nich ręka niebiosów tak ci widocznieje  
Ze w głębokiej pokoiźnie musisz schylić głowy,  
I jako dziecko małe złożyć ręce w skrusze,  
Jakby skrzydło anielskie musieło twą duszę,  
Jak gdyby święta jasność krain za błękitem,  
Uderzyła cię grozą i dziwnym zakławym,  
Ze boisz się odetchnąć, byś tem odetchnieniem  
Nie zmącił wiatrów, drżących Chernob. ów picieniem.  
Upadł kraj, kiół wygnany — aż do Tatrów szczytu,  
Wieżą sztandary wroga w przestrzeniach błękitu,  
O ziem runęły państwa filary<sup>\*)</sup> stalowe!  
Pan Rewera na kresach siwą schylił głowę,  
Lanckoronskiego Wojnę szablę zgruchotał,  
Pan Libomirski smutkiem patrzy okiem z Spiża,<sup>\*)</sup>  
Czarneckiego w Siewierzu Szwed słwem obmotał:  
Jednego w całej Polsce nie było rycerza!  
Ale jako Pan. zbudza wyznawców z kamieni,  
Tak teraz w bohatera sługę swego zmieni,  
Hetmańską duszę kładzie pod mnicha habitem;  
A gdy żadna nadzieja Polsce nie promieni,  
To każe pod gwieźdźlistym szukać jej błękitem!

9.

Odkąd cudowny klasztor Szwalezi otoczyli,  
Pan Jacek już spokojny nie miał w życiu chwili,  
A chociaż dźwięk kwarcie, co w miasteczku stała,  
I dom jego w całości i chudoba cała,  
Nie usiedzieć mu więcej, niż oka nie znużyć:  
Na nowym posterunku chciał Małgi usłużyć.  
Jako czajka, co z gniazła od dziatek spęłzona,  
Unosi się nad niemi kwiląca, strapiiona,  
Tak pan Jacek obluta z wyciągniętą szyją  
Klasztor, choć nawalnie dział z obu stron biją,  
Choć trzęsie się ziemia, a w bojowym dymie  
Nikną kształty klasztoru wysokie, olbrzymie,  
Widac go, jak przy wale, pochylony łokiem,  
Kłęcząc — bieg szturmowi śledzi niespokojnem okiem,

<sup>\*)</sup> Spiż, część kraju za Karpatami, należąca do Polski aż do roku 1771.

Modli się i po cichu wtórzy pieśniom w górze,  
Co z wieżycy koscielnej, gdzieś w dymowej chmurze,  
Lecą naksztalt anielskich zstępów błyszczących,  
Błogosławiąc poległych i krzepiąc walczących,  
A Szwedów dziwną jakąś napelniając trwogą.  
Lecz kiedy szturm przyceichnie, wióg odstąpi błady,  
To pan Jacenty nocą wylata na zwady.  
Jaka tam strata wrogów? czy stracił kogo  
Ze znacznych, czemu dalej do szturmów nie gonią?  
Czy wysłali trębacza i robią układy?...  
Czy się zakonna ojciec do poddania kłonią?  
Az nabierawszy wiesci, wraca do dom z cicha  
I do przećklej zony tylko się usmiecha  
Wesoł, ruchawy; papier i inkaust bierze  
I tajemne eze słowa pisze na papierze,  
A potem znówu idzie do klasztoru drogą.  
Zona modli się za nim, bo go złapać mogła,  
Ale on wraca zawsze spokojnie i cało,  
I wtedy snu użyje aby skrzepić ciało.  
On to, kiedy pan Miller bombardy z Krakowa  
Sprrowadził, by tam przedzej legła Częstochowa,  
Doniósł ożom, spotkawszy je pierwszej n z Szwedzi.  
On wpierw nim szturm rozpoczyna, zakonnych uprzędzi,  
Wypuszczając gołębia z domu co w klasztorze  
Ułaskawion, z przeora ręki jadał zchoże.  
On, gdy siostrzu Milleru zabita był w namiocie,  
Doniósł o karze bożej, co kacerzy miecie.  
On przyprowadził fost raz pana miecznika,  
Gdy poszedł na wycieczkę z tłumem ochotnika,  
A z rycerstwem dobranem i sam człowiek tegi:  
Znaćcił oboz, panięcie wyliczył i na ciegi.  
On doniósł, że król Kazimierz wyjechał z Opawy,  
I Marji Pannie, jako tył katolik prawy,  
Oddał w opiekę Polskę solennym słuby,  
Aby swoją koronę chroniła od zguby.

10.

Dwa miesiące Szwed klasztor już oblężon trzyma,  
I strach do murów patrzy blademi oczyma,  
Mężtwo upada o ziem, zakonniemy sami  
Smutnie patrzą w pogodne przeora oblicze,  
Sprzykrzyły się spokojnym hałce wojownicze.

„A nuż Szwed niecny rzeziń święte miejsce splami,  
 Nuz zburzy piękny koseioł i skarb, który dziady  
 Pokoleniomu Marii składały w ofierze.  
 Na niecnych swoich rozpust podsyte zabierze?  
 Trzeba było odrazu przynowac układy.“  
 A choć iż Marija Panna leżne cuda działa,  
 Biedni ludzie tak słabo życie mają ciała,  
 Że im ręką zelazną bojaźń i cud zetrze,  
 Choćby zastępy niebios naleciały w wietrze.  
 Dwóch jeno ludzi zawsze spokojnie i smiele  
 Idą na służbę Marii, jakby na wesle.  
 Znać więc — im osłonił Pan jasni niebiańskiej;  
 Był to przecor Kordecki i Jacek Brzuchanski.

11.

Zima — śniegi zaległy równo do kła,  
 Dzwon z wieży głuchym dźwiękiem na mszę wier-  
 nych woła,

Nie widać słońca: zamieć kryje go gruźniowa,  
 W białej szacie tańczę Jasia Częstochowa,  
 I patrzy jak po równiach szlakami czarnymi.  
 Szwedzi zajęli pole widokreğu ziemi.  
 Trzy dni nie wypuścił ani jednego strzału,  
 Tylko się sułtany kopia ostrożne, pomalu,  
 Oślonięci zawijają, okryci tumany,  
 Podsadzają bombardy, stawiają tarany,  
 I norami jak lisy kopią się pod wały,  
 Złe duchy na obronę w mgasak ich oddały.  
 Lecz i tak nocą ogni nie śmieją zapalić,  
 Aby się przed przodem z przodu nie pochwalić,  
 Ale z złowrogą ciszy, bez cne stworzyć  
 Szturm, gość, i na sam dzień Bożego Weielenia.

12.

Wilja — dzień przesłeszny, sławny w zbożnym kraju,  
 W lja, obchodz na po dawnym zwyczaju  
 Miłośnię i wesół. Pan Jezus się rodzi,  
 Zbawienie świata puka do każdego proga,  
 Wazysy i ludzie zrównani w obieczności Boga!  
 Więc gospodarz po swoich domownikach chodzi,  
 Od zony aż do swego najłehszego slugi:



„Szczęście wszystkim i zdrowie, a i żywot długi.”  
 Dziaćki igrają głośno przy ciepłym komanie,  
 Wieczera zastawiona o gwiazdzie na śnie,  
 Garnie do siebie wszystkich, kogo w domu stanie.  
 Anioł błogosławieństwa na cały dom płynie  
 I na rok cały dawa spokoju i ciszy:  
 Boć nawet i zwierzęta jako lud to słyszy,  
 I belki, które wiążą dach chaty słomiany,  
 I sprzęty i świadome dziejów domu sprawy,  
 Wtedy rozhowór cichy ze sobą zawoła,  
 A na polu pod śniegiem kielki oziminy  
 Szepeją ludziom, czy płonu im wiele uroliżę.  
 Do dwunastej tak wszystko wyczeka godziny  
 W weselu, że dzwonek na mszę zdygotał ludzi,  
 A chwala Panu w niebie, sposób dobre woli  
 Ludziom — z dzwonkami na wieży zanurzył się:  
 Wtedy drogą od dworu i miedzami roli  
 Lud Boży do kościoła śnie uroczyście:  
 W kościele ja no, cicho, przez cmentarz lasie  
 Wiatr szumi, akły duszki pod śniegiem z zielone,  
 Pasterz za zyciem szepciły stęsanie  
 Ksiądz wyszedł na się spisać pan organie;  
 Huczną kołędą Pana powitał lud Pan,  
 Jak zwiatał w Biel Jan, w stojące słonianej,  
 I w złobku się z rzekami pędził owczym,  
 Aby przygarnąć wielkich i małych tej ziemi.

13.

Ale w roku szóstym pięćdziesiątym i drugim,  
 Smutna wilja była w strąconej Polni  
 Głowa żadna domszym nie ciesz się kłosem,  
 Ani na mszę pasterską dziaćki z wachy dzwoni,  
 Ani ludzie nie idą do kościoła miedzą,  
 Ani w dworach zryja dziaćki przy stole,  
 Ani płonu nadzieję nie p szepa pole,  
 W ukryciu gdzieś po lasach biedne chłopki siedzą,  
 Przy ognisku zmarznęte ogizwa i członki,  
 Głodne dziecięta tulą się w rantachy matek,  
 Rzadki dwór mospalony, gdzieby dym gosiary  
 Pod niebem się w bieluchach układał koronki.  
 Wilja cicha, smutna nie igra rój dziatek

Pan z czeladzią się łamiąc z wilgnemi oczyma  
 Oplutek w drżącej ręce jakos dłużej trzyma.  
 I lżą tajemnych życzeń pokropi pobożnie.  
 Wszystkich pobożnie zbliża nieszczęście do siebie:  
 Córki około matki, co chora obłożnie,  
 Klęcząc modlitwą Ojca błagają na niebie,  
 Syn milcząco spogląda na zbroje po scianie,  
 I du, na, rychło w szyku gdzie pancernym stanie.  
 Siwy dziad schylił głowę nad wegrzyna czarą  
 I zadumał się wiece, aż żrenicą starą  
 Dwie łzy mu wypłynęły, mieszając się z winem:  
 A gdy północ wybily z turkawką zegary,  
 A spustoszony kościół na mszę nie zawzywa:  
 Pokłękniomo do koła: ojciec, syn i córy,  
 A nad niemi się wzniosła głowa starca siwa;  
 Aż weselsi powstałi i z zaciemnej chmury  
 Oknem dworu się błękit pokazał gwiazdzisty,  
 Nily Maryi l'anny rąbek przezroczystry,  
 I dzwon się ozwał z dala — wesoly, godowy,  
 A dziad szeptał: To na mszę dzwonią w Częstochowy.  
 Wilja — w domu Jacka Jackowa się krząta,  
 Ochędóżnie ociera proch z kazdego kąta,  
 Stół zastawia, obrazy święte pooswieca:  
 Na jednym z nich Marja, Przeczysta Dziewica,  
 Kopja Częstochowskiej, brunatnego lica,  
 A dziwne tajemnicza, ooska, macierzysta,  
 Widac, że ją malował sam Ewangelista,  
 Tak ufność budzi, wielka i świętą nadzieję,  
 Jak się człeku przy żadnym obrazie nie dzieje.  
 Przy niej święty Hyacynt i Teresa święta,  
 Organistowstwa, obojga patrony,  
 Za obrazami palma z gronnicą zatknięta,  
 I ziela od piorunów wieniec zawieszony.  
 Stół obrusem biele bnyin przykryty chędogo,  
 Z kucharki zapach potraw leci smakowity,  
 Widac jest tam uraczyc i napoic kogo,  
 Jako bywa u rządnej, opuszonej kobiety:  
 Dż's się szczególnież ano musiała wysadzić,  
 Bo miała wielu gości za swój stół posadzić,  
 Nawet szlachę i księża od świętej Barbary,  
 Kilku z kwarty, z któremu przyjaźnił się stary,  
 Pocciwych ludzi, tęsknych do polski zwyczajów,

Co chociaż w Szweda służbie, przecie we ozi mieli  
 Matkę Bożą i szczerze zwycięstwa jej cheili,  
 A pana Jacentego w swą protekcję brali,  
 I od wszelkiej wandalskiej opresji chowali.  
 A iż była niewiastą prawdziwie chrześciańską,  
 I rada ludzkie bóle leczyć i mazać:  
 To w drugiej izbie trzy aż zastawiła stoły,  
 By uraczyć wieczorzą chudzińską włościąską.  
 Ale chociaż to mozoł miała dzisiaj duży,  
 I okryła już dziatki, zmarznęte na poły.  
 Starzyną, w czem jej wiernie dobra córa służy:  
 Ułatwiła już wszystko, wieczorzą gotową,  
 I gwiazdeczka na niebo już wyszła różowa.  
 A pan Jacek nie przybył.

*Wchodzi Anna* Trapi się Jackowa:

„Może jakie nieszczęście! Idź no wyjrzyj Anno  
 Czy nie idzie?”

*Wchodzi Hanna* Hanna służną była panną,

Gibką jak łania, a jak jabłuszko rumianą,  
 Od rodziców w bojaźni Bożej wychowaną.  
 Więc kiedy zobaczyła matki swej strapienie,  
 Wybiegła na ganek w jedno okamienienie  
 I wróciła za chwilę: „A toć ojciec bieży,  
 Pewnie ma coś ważnego!”

*Wchodzi żona* W żasnionej odzieży

Wrócił Jacek, a widac z postaci i twarzy,  
 Że coś wielce ważnego w swym umyśle waży,  
 Bo nie przywitał córkę, którą kochał srodze,  
 Ani słówka niewyrzekł Teresie niebodze,  
 Jeno zawołał: „Hanko! idź do siostry żywo  
 I rozkaż tam chłopcu okuliaczyc siwą,  
 A jejmość mech mi kubrak mój żołnierski podaj.  
 Inkaust, papier i pióro. Wszędzie obcejałem  
 Z kołędą, patrzaj Jejmość, na czole aż woda...  
 Oj srogo gospodarzą. W paradzi całej  
 Zaledwie cztery dymy metknięte zostały,  
 Ratuń nas panie Boże!”

*Wchodzi Jacek* „O na rany!

Jakiś ty zgrzany Jacka i jaki sterany,  
 Odpocznijże: wujka czeka zgotowana,  
 Zaprosiłam kwarcianych, księdza kapelana;  
 A i jadło niezgorsze uwarzyłam przecie,



A ty znówu się zbierasz gdzieś gonic po świecie!  
Jacku! Jacku do czasu nosił wik barany...  
Cierpnę, że ci na koniec przyjdzie opłakany,  
A coż ja biedna wdowa pocznę sama z dzieckiem?  
W wojnę jeno się mieszać osobom szlacheckim,  
A nie tobie, coś sobie mieszczan i chudzina!  
„Cicho jejność, nie wtracać się w tę rzecz jejności,  
A nie obrażać Maryi... Mnie to nie pierwszyna...  
Klasztor o bliskim szturmie nie ma wiadomości,  
Zawieje i śnieg srogi, że niewidno wroga;  
Myślą, że Szwed przynajmniej uczer przyjsie Boga,  
A oni tam gotują pono sztaum ostum,  
Gdy król myśli na pomoc przyjsie klasztornej matni:  
Sliczna rzecz, gdy nupadną nieopatrznych mnichów,  
A od czegoż to Jack? Wstydz się Jejność srodze,  
A z tych słów wypowiadaj w kosciół jak z grzechów,  
Pięknie, mężowi stawac na zbiwi na srodze...  
A czy nie wiesz, że m wimen jako organista  
Świętej Barbary, chodzie rok w rok na kolebę  
Z opłatkami na górę Fundacji wieczysta,  
A ja jej pierwszy pewnie odmieniac niebędę.“  
„Ale to czasy wojny“ wybąknęła zóna  
„Otóż masz, w fundacji wojni niewspomiona..  
Rok w rok sto, wyrzucie, Sliczny siaga bazy,  
Kiedy spokój — bunczmezny, kiedy strach — to chorzy  
A od czegoż na świecie są święte urzędy?  
Lichy żołnierz, co w wojnie od broni ucieka..  
Więc niechaj ikt w klasztorze na inne nie narzeka,  
Żem w zty czas mu zyczliwie nie pomosł koleby.  
Dawaj Jejność opłatek, daj kucrak awarciany.“  
Organiscina kucrak podiła po ciehu,  
Wzrok błagający podnoszcie do Najświętszej Panny,  
By jej nie poczytała za te biazu grzechu.  
Maz pisze — ona cicho chodzi po komorze,  
Wzdycha i jakieś cieżkie przeczucie ją znaga;  
Ale skargi mizowska nie znośi powaga.  
Z trudem pan organista skonczył list niemalym,  
Ile że rzadko pismo miewał w uzwanianu,  
I zgręcznie go opłutkiem pookrywał t alym.  
Potem z alkozy wyszedł w żołnierskim ubraniu,  
Z pałaszem, co mu dzwigał okolo goleni,  
Podobnym do długiego różna od pieczeni.

Kołpak żołnierski wsuwał z fantazją na oczy  
I samopalem w koło jako żerdzią toczy,  
Ze żona zawoła: Jacenty, Jacenty!  
Poznają cię! poznają! Panienko Przeczysta!  
A dyc to widac zaraz, żeś ty organista,  
Organista od głowy aż do samej pięty!  
To chociaż ten kołpaczek spuseńsko na uszy,  
Bo widac, że siwizna już ci głowę pruszy,  
Wąsy poczerń! W tem rady Jackowej posłuchał:  
Dobyl węgla, oburącz wąsy posmoczył  
I zapytał: „A teraz“! I krokiem marsowym  
Na ganek wyszedł w swoim przemienieniu nowem.  
Przed gankiem stoi Hanna i klęka ojcę trzymając  
Niepotrzebnie, bo siwa była ślepą z rodu,  
Nie miała ona chimery konskiego narodu:  
Była spokojna w ruchach wielce flegmatyczna,  
Jacek miał do niej słabość — mówił, że przesliczna;  
Znały ją wszystkie dzieci i ludzie w parafii,  
Pan Jacek na niej, bywa, jeździ po kołędzie,  
A choć nie ruszy cęblem — ona węcham trafi,  
Z długiego doświadczenia zawlecze się wszędzie,  
Powoli lecz statecznie. Teraz leć, złożyla  
Na ramię u Hanny i zasknęła ślepie:  
Pan Jacek ją po bokach wytużonych klepie.  
Ale pani Teresa jeszcze zakrzyknęła:  
„Jacku! ty na tej szkapie jedziesz do obozu?...“  
Wtedy pan Jacek dobył już gromkiego głosu:  
„Idź! Jejnosc do kąpieli, tam siedzieć niewieszcie,  
A nie gawie o konach. Wiedz, że w całym mieście  
Lepszej kobyły nie ma, san przeor w stadninie  
Niema, chociaż stadniną przeorowa słyńcie,  
Cóż z tego że osleptał bo była agnista!  
Ale za to wytrwata, krępa, podsadziła,  
Spokojna, a choć trochę w pysku bywa tupa  
Zaden koń tak wybornie nie chodził mi stępą.  
A jako czysty stanąć chceś kędys przed Panem,  
Nie mieniałbym się na nią ze żadnym karcianym“  
To rzekłszy, Jacek omoknął na siwkę przychyłając:  
Wzniosła leń — w kopyta uderzyła silnie  
I poszła drogą stępą, w kroki wymierzone,  
Z organistą, co szeptał: „Pod Twoją obronę.“

Noc była mroźna, śnieżne zaniecie ustały,  
 Ostatnie chmury, coraz bielszo i przejrzyste,  
 Przeswiecone księżycem, wichry poganiały:  
 I po ziemi się światło jakieś uroczyste  
 Rozlało, jakas dziwna mieszanina cieni  
 Z światłami, drgającymi od gwiazd k promieni.  
 Księżyc wyblęszczy nagle, klasztor zwałił stary  
 Cieniem czarnym na obóz Wandalow rozpięty.  
 A z drugiej strony cudnie kościół poświecał,  
 Że się zdał niby starzec siwy, biały, święty,  
 Co prawieć-wieczną Polskę Bogu zlecał.  
 Pierwszy raz, odkąd klasztor oblężenie znosi,  
 Taki wesół księżyc się nad nim unosi,  
 Pierwszy raz tak ucho taką pogodą przyswieca  
 By szata którą nosi niebieska Dziewica,  
 Gwiazdami błyszczącymi misternie utkana,  
 Wesola jako chwila narodzenia Pana.  
 To też na murze zamku, w jasnym świetle stoku,  
 Drużyna Częstochowska stanęła radosnie,  
 A serce od niebieskiej nadz ei jej rośnie  
 Ksiądz przcor pewność świętą ma w natchnionem oku  
 Szlachta wesółem kręgiem do niego się garnie:  
 „A to chwala Panierce, zamieć się rozgarnie,  
 Mróz tęgi a pogoda. Łatwiej nam w klasztorze,  
 Niżli Szwedom na polu. Nie długo im może  
 Tu wytrzymać, tć nie snją zapalę ogniska  
 Bidacy, bo się boją salwy przy wężczy.  
 Na wał ani się wdrapać, taka zienia ślizka:  
 Spokojnie zanucimy Panu, W złobie leży!”  
 Kiedy tak przcor mów, na wale u wieży  
 W światła blasku na szkapie zjawi się kwarciany,  
 Zdjął kołpak, pod kołpakiem zisweci lęsin,  
 Częstochowacy krzyknęli: W imię Ojca, i Syna  
 I Da ha — wazak to Jacek — Jacek znów przebrał się,  
 A Jacek zwinęto w wół, oplut, ciska  
 I oracją wypali, po Pochay zy z pliska,  
 Dodając, że na słodkie Pusa urodziny  
 W opłatkach dobro nies o klasztoru nowiny:  
 A z y zy, by wnet obszedł wieży, szlachę, braci  
 Mieszczan personalter, ek sto w fundacji.

Ledwie to Jacek wyrzekł aż z fosy niebawem  
Zabłysnęły orężę promieniem jaskrawem;  
Siwa w bok, chłop olbrzymi za cugle ją chwyta:  
*Da bist du, Vogel!* wrzeszczy. Częstochowscy z wałów  
Na dół palą do Szwedów ze swych samopałów.  
Ale wnet hurma cała opadnie biedaka,  
Zraniona mieczem siwa ruszyła z kopyta  
I raz pierwszy galopem urzuciła z szłapaka.  
„Książę przeorze! dusze-ć polecam i dzieci!“  
Woła Jacek — w podrzutach do obozu leci,  
Ginie w dal i czasem tylko się zaswieci  
Łisina stara, w której książyc się przeziera,  
I twarz nie organisty — ale bohatera.

15.

Obóz Szwedzki, w szerokie rozbity polkole,  
Jako wielka szarańcza, co przylega pole,  
Na przestworzu smęczy czarną leżał plamą:  
Wzdłuż szaneców usypanych i prz d każdą bramą  
Wandaliskie przelatują na koniach patiole,  
I migają się w świetle czarnymi szlakami,  
Jak mrówki z ruszonego mrowiska krążące,  
To kręcące się naprzód, to powracające;  
Na wałach, usypanych pod zamku murami,  
Wkopane w ziemię Szwedy pilnują armaty,  
I losem wysyłają na stracone czaty.  
Niesforny gwar zamęca świętą wiłji ciszę:  
Dźwięk trąb w powiewie wiatru dziko się kołysze;  
I hufce zewsząd spieszą na trąb owych gizmoty  
Ku miejscu, gdzie czernieją dowódców namioty.  
Środkiem pól biedny Jacek wśród rajtarskich koni,  
Na przestraszonej siwce nieprzytomny goni,  
Jeno mu w uszach szumi jakiś głos stęskniony,  
Niby żony czy córki: *Jacenty stracony!*  
I chwilę taka wielka niemoc go ośwładła.  
Ze mu i siwa broda na piersi opadła,  
I ręce otrętwiałe cugiel opuściły:  
„Moja żona! me dzieci! Mój ty Boże miły!“  
Wtedy go hurma Szwedów ciekawych napada  
Krzyk rosnie! Jeden płazem miecza go okłada,



Drugi harapem razy po grzebicie oblicza,  
Że się schyliła starca postać męzczenicza,  
Szkapą ukluta, mieczem, zawierzgnęła zadem,  
A pan Jacek padł na twarz swém obłożem białem,  
Stłuczony spojrzął w koło okiem smutnem łzawem.  
Zobaczyć co się dzieje. A Szwedzi niebawem  
Sadząją go na siwą przodem do ogona,  
Przywiązują sznurami. Wtedy twarz znużoną  
Nagle rozświecił jakas myśl natchniona,  
Twarda dusza ozwała się w staruszką ciele,  
Podniósł oczy i nagle wyśpokojnił dziwnie:  
Nie rzekł ni słowa skargi, nie rzucił się gniewnie,  
Ani o łtosc prosił swoje trapiaciele:  
Bo mu Pan wielką pomoc przysłał onej chwili:  
Kiedy go obitego na szkapę wadzili,  
Męka Pańska przed duszą stanęła wyraźnie,  
Jakby ją w Wielki tydzień odczytywał właśnie,  
I Bogu się zlecając w modlitwie dziecięcej,  
Szeptał sobie po cichu: „Jezus cierpiał więcej,  
Więc, gdy ci kazał znosić dla swej Matki świętej:  
To idź za Jezusem, to ty cierp J...  
I odtąd kiedy Szwedzi go poliezkowali,  
Chrystus przed nim się jawił wśród sądowej sali,  
Jak nadstawiał policzka drugiego Żydowi;  
Nadstawiał i pan Jacek, co Szwedów śmieszyło.  
Gdy go bili, to Chrystus pod słupem mu mówi  
W pokrwawionej sukience: „I mnie tyłu biło!“  
Kiedy go w płaszcz żołnierski szydersko ubrali,  
To widział, jak się żydzi Chrystowi kłaniali;  
Kiedy go wprowadzili do pana Millera:  
To widział jak się brama Heroda otwiera,  
I Bogu się zlecając w modlitwie dziecięcej,  
Szeptał sobie po cichu: „Jezus cierpiał więcej.  
Więc gdy ci kazał znosić dla swej Matki świętej,  
To ty idź za Jezusem, to ty znos Jacenty!“

16.

Generał Burkard Miller był człek znamienity,  
Ranami i znakami zwycięstwa okryty.  
Pogromca Danów, w wielu bataljach szczęśliwy,  
Wesoły i hulaka. Czemuz to jedynie

Przed kurnikiem - klasztorem taki frasobliwy?..  
 Siedzi w namiocie snutny: gniew swój topi w winie,  
 I taką wściekłość z zremu swych ponurych ciska,  
 Że sami Szwedzi niechęca zagadać doń z buska.  
 Odkąd w szturmie siostrzeniec poległ ukochany,  
 Strzelający na klasztor z wojennej bombardy,  
 Czarłem sukrem obwiał namiotowe ściany,  
 Zbladł jak trup i ku ziemi kark pochylał twardy;  
 Dzień i noc siedzi cichy — do wodzów nie mówi,  
 Czasem każe armaty sunąć ku zamkowi,  
 To znów cofnie i ręką niecierpliwą skinie:  
 „Nie! nie zburzysz człokowi diabły świętymię!  
 (B) tak szwadzki wódz Pannę najświętszą nazywał),  
 Co więcej, we śnie nieraz straszawie się zrywał,  
 Krzyczał dziko i w górę nad siebie wskaazywał,  
 Ryczał płaczem i pszczał: „Widzicie tam w górze,  
 Mój siostrzan piał - ona nad nim na tej chmurze,  
 Ona, niewiasta taka jasnoscą nie słychana  
 Od niej białe, zabrała mi mego siostrzanę!“  
 A potem pięści składał i znów nieprzytomnie  
 Płakał: „Niewiasto boska! pódz do mnie, o do mnie  
 Oddaj mego Olafa! Zmładz się nademną!“  
 Gdy wodze szturm radzili, on mawiał: „Daremną!“  
 Tarzał się wściekły w koło i z straszliwym śmiechem  
 Krzyczał: „Jenerał Miller ucieknie przed mnichem!“

17.

Własnie jenerał Miller na łożu łojowem  
 Leżał, podwładnym zadnym nie uczciwszy słowem,  
 Chłonec pukaty wina, patrzył obłąkany,  
 Jak gdyby w onim widział na namotu słońce,  
 Kiedy lat hałas dziki przerywał nadzienie,  
 „Kto mi smie mieć spokój? — zakrzyknął szalenie,  
 Zerwał się i wojenną zadzwęczał obronę.  
 „Jeden prowadzi prosto do namotu droga.“  
 „Jenerał“ ziszczował Miller: „Lianom się wzięjęca  
 Odpłeci mi słowa z mego siostrzenia!“  
 Wch dzi Jacek, a ratujeż kłm: „Jenerale!  
 Tego szpiegi z pałm na fortecznym wale,  
 Jak rozmawiał z mnichami i jimo im rzucił.“  
 Tygrysim susła nagle jenerał się rzucił:

nie, Lecz Jacenty nie zadrzał, był blade i cichy:  
„Taki jeniec! Staruchów wysyłał mnichy,  
Miller co zmódl nicmoże rycerzy w kapturze,  
Nie wart innych. I taki podyma na sznu rze!  
Szpiegi szpiegi! Coś ty za jeden?... odpowiadaj stary!”  
„Jasne wielmożny panie rejmencie!”  
Klechał i cigalista od świętej Barbary,  
Niosłem księżom koledę, jak powinność káže,  
Odmowiłem orację, opłatki podałem,  
Ale do księży więcej słowa niegadałem.”  
Pan jenerał włos czarny zaszarpał na brodzie  
I krzyknął: „Tacy waszysej, tacy waszysej w grodzie,  
Gisi jak duchy! jako czarce, wytrzymaj li,  
Czy to młody, czy staruch, co mu się łeb trzęsie!”  
Lecz cz kaj! może inak bęłzieny gadali,  
Kiedy Fryc ci żelazkiem powiedzie po miesiącu,  
Wolać Fryc!

**Pan Jacék Łysiną zaświeci**

nie, Schyloną, za kolana ujmie Jenerała:  
„Jasne wielmożny panie, mam żonę i dzieci,  
Stary jestem: starego pozyc to nie chwala;  
Siwy włos mam - nie chwala s.wą głowę tćrac!”  
„Ha! ha! tobie się nie chce starucha umierać!  
Jest rada. Wyznaj wszystko a powrócisz cały,  
Powiedz co slychać w zamku, co mnichy gadały,  
Jak się długo opierać myślał mej armacie,  
Znasz klasztor, no! to powiedz, która miejsce macie  
Zi najstabsze, gdzie siła tej djabłowej tezy,  
Ze jej pozyc nie mogą huf zbrojnych rycerzy!  
Gdy stary, to złotem okrypie cę jeszcze.  
A Fryc, nat obozoay, zjawił się, w czerwony  
Kubrak ubran i z wolna kładł na wszystkie strony  
Obcegi i pilniki, dachuchy i mieszczce.  
Dmuchał na ogień w piecu, rozwieszał swe sznury,  
I pnu Jacentemu smał się w twarz ponury,  
Pokazując rekami jak użyje bronu.  
Co upartego człeka do wyznania skłoni.  
Złodził pnu Jacék - pot zimny po czole mu leci:  
Padł płacikiem: „Jenerale! mam żonę i dzieci!  
Mam córeczkę nadobną, pięciolęcą starość!  
Jenerale! tys wielkiej doświadczył żalosci.  
Wiesz co mieszczescie! Szczęrzem ja ciebie załował,

Żałował przeor, iżś siostrzeńca postradał:  
Ty wiesz, jakby bezemnie biedny dom moj biadał,  
Ktoby na moją córkę Hlaneczkę pracował!“  
Ale pan Miller smiechem ogromnym się smieje  
„A co staruchu! widać ci już w głowie dnieje!:  
Nie pomoże ci klasztorna djablica,  
Gadaj stary! lub pójdziesz w ręce mego Fryca:  
Czas leci, wielcem nowin z klasztoru ciekawy,  
Zobaczymy staruchu, czyś katolik prawy,  
Powiesz czyli nie powiesz?“

DOJC Wtedy 'krew' od serca

Buchła panu Jackowi w jego twarz wychudłą:  
„Nie powiem, jenciele: ja nie przeniewierca,  
A żem katolik, niechaj powie krwi mej źródło!  
Lecz iżem ojciec dzieciom, trudneć mi ofiary,  
Więc wołam jeszcze panie: „Uchroń mnie od kary!  
Patrzaj! jam człek słabiuchny! jam jest człowiek stary  
Praca rozgryzła ciało i włosy me białe:  
Nie tyraj starych kości, co na pańską chwalebę  
Tyle lat już przeżyły, niech spoczna w spokoju!  
Tyś człek wielki, dowódca sławny w wstępnym boju,  
Ale nie zbójca stateów, i kalek i dzieci  
Zlituj się!“

I skroń zniżył ku Millera nodze,

Ale wtedy generał odepchnął ją srodzo,  
Głowę starca, że zerwał się dumny i śmiały.  
„Krew moja na twą głowę i na twych niech zleci,  
Nikt darmo nie poterał głowy posiwiałej!“  
„Wściecie go! huknął Miller, Tu oprawce wpadli,  
Sznury i pasy na ciało obnażone kładli,  
Że jak ptaszyna z sarzydły rozwianemi w koło,  
Zawisnął pan Jacenty. Lecz ciche miał czoło,  
Zaciął zęby i trwogi nie pokazał ruciu.  
Dano znak. Sznury na wsze rozbiegli się strony,  
Przez zęby pisał Jacek w środku zawieszony;  
Opadły mu ranniona, zachrząszczały członki,  
Upadł o'ziem.

„A co tam? czy gadasz staruchu!“

Pan Jacek nie u'e wyrzekł, co szeptał po cichu:  
Do Paniенki najświętszej odmawiał koronki.

„Ho! ho! w tym starym widzę duszajakby w mnichu!“



Zawył Miller i wściekle z złości się zapienił:  
„Ale widzę się pilnik dobrze rozczzerwienił!  
Spróbuj Frycul!”

Z żelazem ognistem Fryc kroczy,  
Trzykroć panu Jackowi zaswiecił przed oczy;  
Jacek głowę położył brodą na podłodze  
I milczał.— Syk straszliwy rozlega się srodze,  
Drgnęło ciało, a oczy zaszyły czechłem białem;  
Wyciągnął się pan Jacek — i zdał się omdlałym,  
Ale na twarzy spokój. Usta drgają jeszcze  
Słowem: **Matja!**

„Mów stary! czekają cię kleszcze!”  
Starzec spojrział.— W źrenicy dziwne miał promienie  
I nie widział Millera. Gdzieś w namiotu cienie  
Patrzy, dłońmi białymi chce ruszyć naprożno:  
Zachwyt jasis i rozkosz ma w twarzy pobożną,  
A czasem rusza głową, by nadstawiać ucha:  
Czy harmonii anielskiej i ich śpiewu słucha?  
Patrzy coraz promienniejszy, i jak jasne światło  
W środku namiotu, płoną dwie jego źrenice.  
„Gadaj stary!” Znów cieza, Miller się rozpienił:  
Żałowie! Kleszczy, kleszczy! wyszczepnił.  
Fryc z oprawcami ujął straszliwe narzędzie,  
Podniósł starca, bieluchne ciało się zwiesiło  
Mu przez rękę. Zatopił — żelazo się wpilo,  
Krew trysnęła — Jacek zadrgał: „Ha! ha! mówić będzie!”  
Ale w kilku podrzutach Jacency się rzucił,  
Jak zgruchotan o ziemię — głowa jego biała  
U stóp Millera w włosy srebrne się rozlała:  
Pódniósł ją jeszcze, w górę ku niebu gdzieś zwrócił  
Wtedy wszyscy się nagle od niego cofnęli,  
Tak była jasna — Cisza nastała straszliwa,  
A głosem jak brzęk muchy po szybie dziendzieli,  
Pan Jacek nagle z piersi skrwawionej wyjąka:  
„Matka Boska! przeczytała panienska!”  
I uderzając czołem o ziemię, omdlewa.  
Ośłupiał pan Jenerał na środku namiotu,  
Ośłupieli wodzowie. Aż głosem grobowym  
Wyrzekł wódz: „Starca złożyć na łożu bojowym  
Mojem własnem i w dobrem mieć go zachowaniu,  
A jutro niech trębacze dadzą znak odwrotu.”  
Nikt się nie oparł jenerała zdaniu,

A Müller czola swego ku ziemi ugina:  
„Viciști d. va mulier, viciști regina!“ \*)

18.

Gdy się Jacenty zbudził, zdziwił się niemało:  
Lampy złociście światło mu nad głową drgało,  
Ulęgę czuł wielką w ciele, rany miał chędogo  
Zawinięto i delą był przykryty droga,  
A w głowach obcy ludzie czekający stali.  
I badawczem spojrzeniem w blala twarz patrzali.  
Z obozu jakiś hałas przytłumiony szumiął,  
Jakies gonienie dziwne, koni tępotanie;  
Ale pan Jacek jako osłabion był mocno,  
Nie się owogo ruchu domysleć nie umiał.  
Jeno począł odprawiać swą modlitwę nocną,  
I czuł, jak go rachodzi dobroczynne spanie.  
Wię: zaczął zwykły pacierz i wespół wiodł o siebie,  
Dziękował za to ulęg Panience na niebie,  
I lubosc jakąś wielką, z bólu urodzona  
W łzach zreniey mu błysła i w westchnieniu z łoi  
Dobyla się serdecznie. Lecz ciału strudzone  
Nie dało mu domówić „Pod twoją obronę“  
Oczy się zakleły, w poduszkę skroń składa,  
Szepce jeszcze i przez sen: Zdrowas Marja! gada  
Aż usnął, po raz pierwszy nie kończąc pacierza.  
Ale za złe mu tego anieli nie wzięli  
Ani Panienka święta, co stanęła w bieli  
Nad głową starca rzowna, niewidzialna, cicha,  
I na walkę snu z modłą lubo się uśmiecha,  
A potem skroń staronką dotknie dłońmi swemi  
By duszę marzeniami pokrzepić rajskimi.

19.

Rajski-ż sen miał pan Jacek. Ledwie zamknął oczy,  
Wielkie światłości morze się przed nim rozteczy,  
Niby śnieg spromieniony wscholeń słońca złtym.  
Ujrzał górę ogromną, której szczyt promienny.  
Stykał się z wierzycami z ni bi-skim nymfion.  
Na górce klasztor, do Częstochowy podobny,  
Jeno w bogactwie muros i wiezyc odmienny.

\*) Zwyciężyła święta Hania, zwyciężyła królowa!

Z drogiech kamieni mury go w wieniec nadobny  
Otaczają, a kościół wydaje się srebrnym:  
Złoto ma dachy, w ężyc ma złotony rąbek,  
A nad każdą wieżycą bieluchny gołąbek  
Z różeczką w dzióbku się wazy w błękitie podniebnym.  
Co najpiękniejsze drzewa, najwonnejsze kwiaty,  
Wszystkie się usmiechają wdziękiem niesmiertelnym  
Rubinów i szmaragdów, jak księżę ornaty,  
Które Jacenty w skarbcu podziwiał kościelnym.  
Won jakas dziwna w wietrze i cudowna wiosna,  
Z głębi wieżyc harmonia nadłata radośna  
Dzwonów, z koscioła organ silnie się odzywa,  
To huczy jako gromy, to jak słowik spiewa.  
Zadziwił się pan Jacek i spojrzął po sobie:  
„Musi być wielkie święto, a jać tu w chudobie,  
W kubałku! Ale gdzie tam! Dawać mi przemienieniem  
Miał kontusz swój świąteczny i pas złotolity,  
I żupan własną ręką Hanezki uszyty,  
Kołpak futrzany, by przed Bożem Narodzeniem  
Obchodził z opłatkami szlachę okoliczną.  
A siwka, siudło nowe i trzęzle przeszlezną  
Maiąc, stała bundzincznie i czekała pana—  
„Cudo! myśli pan Jacek i rzecz niesłychana,  
Ale siada i prosto w górę jedzie sobie.  
Przyjechał w białe—czyta, w złocistej ozdobie  
Napisano: „Niech puka każdy sługa Boży,  
A rajską bramą zaraz się otworzy.“  
Z rozkoszą Jacek napis bramy słabizował,  
A ze pomysłu sobie: „A on niechwałący,  
Toc i ja sługa boży, Marię miłujący.  
Więc chociaż organście, dadzą, kątek w niebie,  
A ty, Panienko święta, weźmiesz mnie do siebie.“  
I zapukał z za bramy dwa cadne głosiki  
Odzywają się wdzięcznie, jak w lesie słowiki:  
„A kto tam?“ „Z przeproszeniem, a to ja Jacenty,  
Z Częstochowy mieszczanin, a Muki przeswiętej  
Miłośnik, organista od świętej Barbary,  
Widzę, tam nabożeństwo, Boże narodzenie!  
Tocby się panu Bogu chciał pomodlić stary,  
A wszystkim ludziom przynieść serdeczne życzenie.“  
„Witamy! a witamy!“ głosik się odzywa,  
Brama pęka i dziwna jasność od niej spływa,

Aniołki dwaj, w zielone ubrani odzieże,  
Trzepoczą skrzydełkami, jak rybki po wodzie:  
„Witamy! wielka radość będzie w naszym grodzie,  
Kiedy serdeczny Jacuś do niego przybywa,  
Witamy i czekamy, czekamy, witamy!”  
Jacek trzykroć się kląma niziutko kołpakiem,  
Zmieszany wása kreci i naciąga szaty:  
„At zartujecie sobie, paniczki z biedakiem!”  
Ale już anioł siwkę przywiązał do bramy  
I prowadzi go dalej promienistym szlakiem.  
Huczą dzwony—organów słychać dźwięk wspaniały,  
Jacenty że był znawcą, wpadł w podziw niemały  
Nad wybornością tonów i graniem kapeli:  
„Nie potrafi tak człowiek, widac to anieli!”  
Az tu procesja wielka idzie z chorągwiemi,  
Jakby na dni krzyżowe lub na Boże Ciało:  
I czyli się to jeno Jacentemu zdało:  
Ale śpiewali: Witaj! Jaoku nad Jackamil  
Więc najprzód w parach, w białe odzianych rańtuchy  
Idą biednych ludzisków nieśmiertelne duchy,  
Chudzina, co na świecie niemało doznała  
Biedy, a przykazania boskie zachowała,  
Aż pracując w kroplistem czoła swego pocie,  
Znalazła odpoczynek w wieczystym żywocie.  
Były tam kmiotki biedne, których pan Jacenty  
Pogrzebał na cmentarzu z księdzem w ziemi świętej,  
I chłopianki, sierotek otoczone kołem,  
Które pod parafialnym pogrzebał kościołem,  
A nie mało im w życiu naczynił posługi,  
Ze serca, nie z chełwosci jako klecha drugi,  
Więc wszyscy usmiechnięci szli k'niemu weseli:  
„Jacenty! witaj! dawnoć my cię nie widzieli!”  
Toż oplątkiem się z każdym organista łamie:  
„Niema czego wam życzyć, jest winaszować czego,  
Zaszcie ano królestwa dozšli niebieskiego  
I requiem znaleźli przy wieczności bramie.”  
Aż tu mieszczanie, strojni w kapoty niedzielne,  
W jupkach mieszczyki, z czapkami na głowie złotemi,  
Wychodzą, Jacek wiele ich zaznał na ziemi,  
A to wszystko już teraz duchy nieśmiertelne.  
A tu nieboszczyk ojciec, klecha z Częstochowy,  
A to matka, to dziadek, to pradziad zawiąły!



Pan Jacek w łzy się ledwie nie roztopił cały!  
Całuje białe ręce, tuli siwe głowy,  
Ku kolanom ojcowskim pokornie się schyla,  
„A czy ja biedny grzesznik wart rozkoszy tyła!“  
Ojciec z dziadem na łysą organiaty głowę,  
Łzy leje rozrzewnienia jasne, brylantowe,  
Przyciskają do piersi: matka się z miłością  
Patrzy, w czoło całuje najmilezgo syna:  
„Anom się nie zawiodła, pociecho jedyna,  
Boś oto dosnął nieba twoją pobożnością.“  
A potem ręką wiedzie po ranach żalostną,  
Co przez kontusz niedzielny błyszczą różowawo,  
I rany się cudownie goją i zarosną.  
A panu Jacentemu się tak jakos mgławo  
W oczach robi, że upadł do stóp swej macierzy,  
Dwoje strumieni wartko mu po twarzy bieży,  
Az podniosła go z ziemi i cicho wyrzekła:  
„Idź Jacku jeszcze więcej nagrody cię czeka.“

20.

Więc z objęć macierzyńskich wyrwawszy się żwawo  
Poszedł dalej: I oto rzedami długimi  
Idą panowie szlachta, ubrani świątecznie,  
Jakby jechali króla obierać swej ziemi:  
Pod bieluchnym kontuszem, świecącym się młocznie  
Rubinowe żupany, męczeńska lśni szata,  
Karabela u boku połyska bogata,  
A w dłoniach krzyż ten dzierzą pięknie i statecznie  
Który im dały wnuki do trumny na spanie.  
A inni, co nie w świętej spoczywają ziemi,  
Ale śpią gdzieś zabici w kresowym kurhanie,  
Miecz dzierżą, a miecz krzyżem w ich prawicy świeci.  
Są tam i wielkie pany z znaki koronnemi,  
Buławami, pieczęciami, łaskami co w sejmie  
Robiło spokój, ale oisi jako dzieci,  
I od ich dumnej twarzy obawa nie zdejmie,  
Bo się patrzą młotnie, anielsko, uprzejmie,  
I taka dobroć święta im z oblicza gada,  
Jakby w progu z kielichem witali sąsiada.  
Idą bez swarów dawnych, w braterskim spokoju,  
Jako niegdyś chodzili do świętego boju:

Lecz pan Jacek, że umiał oddać cześć każdemu,  
 Zdjął kofpak i na boku zatrzymał się skromnie:  
 Aż pan sędzia Wieluński poskoczy ku niemu  
 Nieboszczyk, wprzód protektor Jaska znakomity:  
 „Jacenty, moj Jacenty, choć-że tu aj do mnie!  
 A toć to w niebie równość, a kubrak mieszczkański  
 Tak idzie na sąd wieczny przed trybunał Panski,  
 Jak karmazyn, ubrany w turcki pas lity!  
 A gdy niecnota, darów Panskich rozproszyciel,  
 To mieszczyna nad Pana postawi Zbawiciel!  
 Lecz ty; magnus defensor\*) Przymysławszej matki,  
 Pójdź do nas i z zanałrza wyjmij twoje opłatki,  
 Opłatki, com to nemi tyle lat na świecie  
 Łamał się z bracią szlachty w wieluńskim powiecie,  
 A w których tyle wspomnień mam drogich dla siebie,  
 Żebym i dzisiaj płakał, chociaż jestem w niebie!  
 Tu tłumem się do Jaska suną nieboszczycy;  
 Ściskając „Defensora“ najświętszej dziewicy,  
 Łamia się opłatkami — a szmer jego sławy  
 Doszedł aż hetmanów koronnej buki, y,  
 Biskupów i najwyższych kraju dygnitarzy:  
 Olsniał pan Jacek nagle od takich honorów,  
 Więc się kłania niziutko — pokrasniał na twarzy,  
 I jąka przeprosiny: „At ja cziek czuizina,  
 Za nadto mnie nagrody i panskich faworów,  
 Nie mieszac do rycerstwa mieszczkańskie go syna!“  
 Ale ba! Ledwie wyrzekł — wspomniała družyna  
 Królów, częstochowskiego grodu protektorów,  
 Wywodzi i świecących otoczy go rąbkami:  
 Poznał pan Jacek wielu, o których był czytał  
 W księgach. Poznał staruszkę\*\*, co natym gołębkiem  
 Wyszedł naprzód i pierwszy go przychylnie witał,  
 A znak krzyża świętego nosił brylantowy,  
 Nihy chłiz i krople u swej poswidłej głowy.  
 Pokorny był i cichy królów proteplista,  
 U boku mu pobożna stanęła niewiasta,  
 I taką miłość wielką uczuł Jacek skromny,  
 Że wyrzekł: „Cześć i słowa praojcu polskiemu,  
 Cześć mi, co nam pierwsz do naszego domu  
 Wnieśli Boga, że teraz jest się modlić komu.“

\*) Wielki obrońca. \*\*) Płastyn królewsz król.

Poznał i syna\*) wnukow poznał, prawnuczeta\*\*)  
 Zbrojni byli i groźni, lecz pobożność święta  
 Lśniła w oku, i węzełka dołrcę jako biała  
 Głębka się im z twarzy marsowatych smiała.  
 Przychylił się (płatkim z Jucentym łamali,  
 I o świętego grodu obcięcie pytał;  
 Poznał i króla chłepków\*\*\*) któremu malcunki  
 Ojciec\*\*\*\*) jak dziecko drobne się wieszał u ręki.  
 Ale oba jednacy animuszem byli,  
 A na twarzy rodzica lśni jeszcze blask chwili,  
 Gdy ojczyznę ratował z uśmiechem na twarzy,  
 A u boku miecz wielki jeszcze wojnę marzył!  
 Poznał i ową jarę w purpurze odzianą,  
 Co Polsce nową chwałę zwiastowała rano,  
 Ni-wiastę służną, która krzyż na piersiach dzwiga,  
 To nowy rod królowski: Jagiello, Jądwiga!  
 U drugiej się znowu konczy szeregi pary,  
 Przy ostatnim potomku idzie Zygmunt stary,  
 Siwy, postacią za dół schyłony ku ziemi.  
 Włosy mu pierścieriami na purpurę płyną,  
 Ale taki ojcowski, jakby dłoni swemi  
 Serce między swych ludów obdzielał drużyną!  
 Byli i oni króle, których zapamięta  
 Pan Jacek, alio poznał z opowiadań dziada,  
 A każdy do starego uprzejmie zagada,  
 A każdy mu na ramie bleduchne rączęta;  
 Przezrocze, przeswiecone wskros blaskiem wieczystym  
 Kładnie, uściskiem starca obdarza ojcowskim:  
 Że się nie mógł nadziwić dosyć sądom boskim,  
 I posiąść od roskoszy w tym dniu uroczystym.  
 Ale mu Częstochowa nie mogła wyjść przecie,  
 Z głowy, ani klasztoru zapomnieć w zachwycie:  
 Wice królskom się dobrym kłania nadozycie,  
 I mówi: „Króle święci, a co tam w dekracie  
 Nubieskim napisano? Wy szczęśliwe duchy,  
 To was od Matki Bożej dojsz nusały słuchy,  
 Co zamysła uczynić z pokornymi sługi?  
 Szwed w oppressji klasztor czas już rzyma długi,  
 A jak nam nie folguje Pan orka niechęcia,

\*, Ziemowit. \*\*) Mieczysław I. Białoszy (Chrobry. \*\*\*) Kazimierz wielki. \*\*\*\*) Władysław Łokietek.

To mogą ludzie upaść, a wróg nasz wziąć górę;  
A toczy szkoda było, gdyby jej królewska  
Stolica w te wandalskie dostała się ręce.  
A jeszcze by zwycięzca urągał Paniencę!  
Ledwie rzekł — wiatr niebieski wielką duchów chmurę  
Unióś w bok, że stanęli po obojej stronie.  
A sam Jacek na środku upadł na kolana:  
Bo przed kościołem jawi się Najświętsza Panna  
W rąbku świętych — i obie wyciągnawszy dłonie,  
Dwa promienie rzuciła jak łuki tęczowe  
Na klęczącego starca pochyloną głowę...  
W chmurkach złotych, u boku Przenajświętszej panny,  
Z skrzypeczków i basetli dźwięk wylata szklanny,  
I po całych niebiosach śpiew kolendy buja:  
„Po dekreście już w niebie, chwala! alleluja!“  
A panu Jacentemu tak piersi przepełniła  
Niebieska rokosz, że się obudził na poły.

21.

Na jawie jeszcze słyszy, śpiewają anioły,  
Słychac organ, kościelnej muzykę kapeli,  
Nutę dzwonów, co przyjszcie Chrystusa głosiła,  
Przeciera oczy, patrzy, śnieg się przed nim bieli  
Szeroko, klasztor cicho stoi wśród śnieżnicy;  
Organ słychac z kościoła — dzwon tętni z wieżycy.  
Słońce ranne różowym polem blaskiem zlewa,  
Wielka, świąteczna cisza, jak w czas sumy bywa,  
Patrzy znów, przecierając oczy po raz drugi.  
Śnieg, co jeno przysypał widokrąg daleki,  
Nigdzie śladu człowieka, wydeptanej smugi,  
Jakby kto przez te pola nie chodził przez wieki.  
Przeciera oczy znowu, i w myśli się biedzi:  
Czy to sen było wszystko?... Gdzież zginęli Szwedzi?  
Nie ma Szwedów, po Szwedach niema i poznańki,  
Tylko po wałach widać zburzone baraki,  
A z pod śniegu wystercza armata strzaskana:  
Niby maszt rozbitego okrętu po burzy.  
Cudo! zawoła Jacek i raz oczy zmruży,  
To szeroko otwiera. I już wytłumaczył  
Sobie, że to sen jeno miał zwodniczy z rana  
O Szwedach, obłączeniu, torturach i niebie,



Gdy mu dzbanek wiszniaku w głowie przeinaczył,  
Że leży w swoim łóżku na ciepłym piernacie;  
Gdy nagle ruszył ręką! ba! dni rusz bracie:  
Ręka boli i jeszcze sznurem przywiązana;  
Rusza nogą, a noga zatrzeszczy, az dziwo.  
Patrzy po sobie — ręką przywiązaną łapie  
Przed siebie: *Toć pod sobą ma swą szkapę siwą,  
I sznurami widocznie strępowaną na szkapie!*  
Siwa lep zwiesza na dół. A czarne jej grzywy.  
Sniog się biel i stroi ją we włos sędziwy.  
Zinruzyla oczy drzemiąc i stoi bez ruchu:  
A tu już chrzęści brona na ciężkim łańcuchu,  
Otwierają się wrota, a z za wrót głos bieży,  
Kołądy dobrze znanej: W złobie Jezus leży!  
Tłum obłączonych łęci z rozkosznemu krzyki:  
„Jacusiu! witaj! witaj! Poszły bezbożniki!  
Książdz przeor w refektarzu na waszeci czeka.”  
Trzeba wyznać, że od tej chwili, gdy Lotową  
Zdzwienie zamieniło w bryłę soli ową,  
Nikt bardziej zdziwionego nie widział człowieka!  
Ale ktoż tu opisać zdoła powitanie  
Znajomych, krewnych, syna i córki i żony:  
Jak go Hanna oplótła białemi ramiony,  
Bledziutka, a tak bardzo, bardzo zapłakana,  
Jak brzoza, co po burzy w świetle słońca stanie!  
A to krzyki, pytania te bez odpowiedzi!  
„A jak się masz Jacusiu? a cóż tam ci Szwedzi?”  
A ten lament, gdy Jacek odwiązał od siwej,  
Upadł o ziemi i nie mógł dale stąpić kroku,  
A ową wielką miłość w wszystkich ludzi oku,  
Jak go mieli w straniu i pieczy troskliwej:  
Że w króciec namaszczone cudownemi leki,  
Do refektarza poszedł z hucznemi okrzyki...

22.

W refektarzu wesołą przeor ucztę dawał,  
By zabawą uczciwą długi trud nagrodzić,  
Pan miecznik jego zdrowia wznosić nie przestawał,  
Jako wielkiego Marji i kraju obrońcy,  
Aż książdz przeor zawołał do niego śmiejący:

Ot! Mieczniku! gdy Marja panna oswobodzie  
Chce z obiecy, to daje swą łaskę przeczyscie,  
Nietylko przeorowi ale oganiascie!“  
I wprowadzając Jacka do biesiadnej sali:  
„Panowie bracia, on ci nie szlachcio herbowy.  
Ale kto zdrowia dla Marji nadstawiał i głowy,  
Ten wart, panowie szlachta, byście dank mu dali.“  
Tu opowiedział w krotce Brzuchańskiego trudy,  
I jakimi od śmierci wybawił się cudy.  
Wtedy Miecznik z pierwszego się miejsca umyka,  
Ujmuje starca, gwałtem sadza go przy sobie:  
„Rycerz, mój panowie, niewart męczennika,  
Bo onci w ziemskiej chodzi, ten w niebios ozdobie!  
A kto dla Marji Panny wycierpiał tak wiele,  
Czółm przed nim te herby, czółm karabele,  
Czy go wyda chłopiański stan, czyli mieszczachański!  
Przeorze i twoje zdrowie pie w tej chwili mamem.  
Ale on lepszym od nas udarzon adziałem,  
My walczyli, on cierpiał! Więć bracia, panowie,  
Wnoście kielich: Niech żyje pan Jacek Brzuchański!  
I wszyscy duszkiem starca wychylili zdrowie...“

KONIEC.



